Po konfiskacie nakład drugi.

CHRYSTUS WÓDZ — ZWYCIĘŻY!!

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. CENA **10** groszy

Rok I. Kraków, 29 sierpnia 1937 Nr. 9

NASZA WALKA

Organ chrześcijańskiego świata pracy

Walka się toczy, śmiali na front —

zwycięstwo w naszej WOLI!!!

Przeciwko krzywdzie i podłości wznieśliśmy niezawodny miecz prawdy Chrystusowej!

Zło upaść musi!!...

W tym znaku zwyciężymy.

J. O. C.

Jutro będziemy na czele młodzieży robotniczej.

Każdy przyjeżdżający z Polski do Paryża jest przygotowany na zetknięcie się z objawami sympatii komunizmu — to też bez zdziwienia przechodzić będzie: obok masowo sprzedawanych w kramach przy wejściu na wystawę pamiątek tandetnie wykonanych z pawilonu sowieckiego, obok afiszów, wyrażających sympatie dla rządu hiszpańskiego i obok często spotykanych na murach kamienic, ścianach stacyj metra — kolejki podziemnej, napisów: „Vive Thorez", „vive Blum" i niezdarnych rysunków przedstawiających sierp i młot. Natomiast zastanowi każdego, ktoby obserwował tego rodzaju objawy nastroju bezimiennej, szarej ulicy — napis powtarzający się i na stacjach metra i na parkanach przedmieść: „J. O. C.", albo „Vive JOC!"

Nie wiele osób umiałoby u nas odpowiedzieć na pytanie co znaczą te litery? Nawet z pośród tych, interesujących się polityką i rozprawiających przy kawiarnianych stolikach o położeniu we Francji, ruchach nurtujących tamtejsze społeczeństwo. A gdyby im wyjaśnić znaczenie tych liter, stanowiących popularny skrót nazwy organizacji katolickiej młodzieży robotniczej „Jeunesse ouvriere Chretienne" wzruszą ramionami, lub z lekceważeniem machną ręką, nie chcąc słyszeć o tej jakiejś nowej klerykalnej organizacji, nowym bractwie czy też czymś podobnym. Także i katolików nawet czynnych i żywych, umiejących coś nie coś powiedzieć o akcji katolickiej nie znajdziemy wielu, którzyby umieli poinformować nas wyczerpująco o tej organizacji, na ich usprawiedliwienie trzeba dodać nie istniejącej w Polsce.

A tymczasem organizacją tą warto się zainteresować, chociaż nie działa ona u nas, chociaż nie stanowi jakiejś sensacji politycznej, n. p. w rodzaju belgijskiego „Rex'a" o którym przed kilku misiącami głośno było w polskiej prasie. Organizacją „JOC", bo skrót ten przyjął się i jest używany, albo jak wolimy w całości usłyszeć jej nazwę: Młodzieży robotniczej chrześcijańskiej, jej historią, organizacją, metodami pracy warto się zainteresować, bo może ona nam, którzy jeszcze nie potrafiliśmy sprawy zorganizowania masowego w szeregach katolickich młodzieży robotniczej dać niejedną wskazówkę, dodać zapału, patrząc na przykłady z innych krajów, do podjęcia tego trudu, który jest konieczny, który musi stanowić fundament rozbudowy Chrześcijańskich Związków Zawodowych JOC, pisząc fonetycznie Żok powstaje około roku 1924, więc jest to organizacja zupełnie młoda — na terenie Belgii. Założyciele, pierwsi przywódcy tego ruchu, wśród których przede wszystkim wymienić należy ks. Cardin, umieli wybrać odpowiedni teren, rozpocząć swą pracę *od młodzieży opuszczającej dopiero szkoły*, dawać im wykształcenie zawodowe i prowadzić przez dalsze lata pracy; umieli nadać *sprężyste formy organizacyjne*, imponujące zwłaszcza tym, którzy już przyzwyczaili się widzieć w stowarzyszeniach katolickich brak zrozumienia dla tego zewnętrznego usprawnienia pracy. Od pierwszej chwili JOC działa przy pomocy swego pisma dla mas młodzieży przeznaczonogo; wkrótce dwóch': jedno dla młodzieży męskiej, drugie żeńskiej; potem trzech; specjalny biuletyn zostaje redagowany dla kierowników grup: Komitetów okręgowych i kół im podwładnych. Dla należytego postawienia propagandy uruchomiony zostaje wydział, mający sobie powierzone te sprawy. Obok tego wydziału propagandy działają: ekonomiczny, kulturalny, którego hasłem: „nauczyć widziec", opieki fizycznej, organizacja sportu i leczenia. A wreszcie dział najważniejszy wykształcenia religijnego: należyte metody, umiejętność wprowadzenia młodzieży robotniczej we współczesny, tak wspaniały, dynamiczny ruch katolicki stała się motorem całej akcji. Umiejętność wskazania celu człowieka, który jedynie zapewnia szczęście: praca, zdobywanie swego własnego życia i całego otoczenia dla chwały Boga dała ogromny zapał, z jakim pracują Żokiści, zdobywając rzeczywiście swe środowiska, coraz to dalsze okręgi, fabryki, kraje wreszcie. W r. 1927 powstaje JOC we Francji. I o to przed kilku tygodniami byliśmy świadkami Kongresu, urządzonego w Paryżu, ku uczczeniu 10-letniej rocznicy powstania organizacji. Skupił on

80.000 młodzieży na ogromnym stadionie, a jak piszą sprawozdawcy różnych pism, tłumy musiały jeszcze odejść, nie znajdując miejsca. Leży przed nami numer pisma „La jeunesse Quvriére — (młodzież robotnicza) organ J. O. C. Francuskiego, omawiający Kongres, przynoszący sprawozdania z obrad i cały szereg zdjęć fotograficznych z tłumnych zebrań, 2000 chórzystów recytujących koszta J.O.C. w dzień ze sztandarami, w nocy pochodnie. Czytamy o Mszy św. prymicyjnej, odprawionej podczas Kongresu w obecności 4 kardynałów i 38 biskupów przez księdza Laugeois, dawniej robotnika i jednego z założycieli J. O. C. Czytamy wreszcie z radością słowa artykułu wstępnego. Przed 10-ciu laty słowo J. O. C. nie istniało na świecie. W niedzielę Kongresu młodzież robotnicza witała delegacje 17 krajów 80 000 uczestników. Jutro będziemy na czole całej młodzieży robotniczej! O to hasło, które powinno być wypisane na pierwszym miejscu i naszych programów pracy.

W. Sadowski.

Robotnik dawniej i dziś.

Jest dziś jedna troska w świecie, która brzemieniem przygniata robotnika, to niepewność jutra.

Trudno było żyć robotnikowi w czasach dawniejszych przy wolnej produkcyi, bo pracował dwanaście godzin na dobę, przytym był licho wynagradzanym, lecz to tylko przemawiało na korzyść robotnika, że pracę znalazł wszędzie, skoro zechciał, mógł pracę porzucić i szukać innej korzystniejszej, lepiej płatnej.

Brak rąk do pracy, dawał robotnikowi pewną przewagę nad kapitałem o tyle, że mógł zamanifestować sam, doraźnie, często skutecznie, rzucając pracę gorszą, mógł być bez obawy, że zostanie na ulicy, pracę znalazł każdy zawsze i wszędzie.

I chociaż ustawodawstwo niezabezpieczało tak interesów robotnika, jak dzisiaj i czas pracy w fabrykach normował zwyczaj ogólnie przyjęty, to jednak dobra i silna organizacja mogła zdziałać wiele. Także naogół liczono się z dobrym robotnikiem, niestosowano masowych redukcyj tak jak się je dziś wszędzie stosuje.

To też zdarzało się nierzadko, że robotnik zaczynając pracę w jednym przedsiębiorstwie będąc chłopcem, kończył ją w tymsamym przedsiębiorstwie, jako zniedołężniały starzec.

Nie było to jednak żadnym dobrodziejstwem ze strony kapitału, chyba w bardzo rzadkich wypadkach, liczono się jednak z każdą parą rąk do pracy dlatego, że w wielu wypadkach trudno było o robotnika wogóle, a dobry i kwalifikowany robotnik był poszukiwany.

Warunki pracy o tyle były znośne, że nie pracowano z zegarkiem w ręku, jak to dziś ma miejsce w wielu przedsiębiorstwach przy pracach nawet nie pilnych.

Mimo wielu dodatnich cech minionej epoki, niemożemy jednak twierdzić, że robotnik zyskał jakie trwałe korzyści socjalne. Taksamo nieliczono się z robotnikiem, tak jak dziś, tak samo nie brano pod uwagę, że pracując ciężko, gromadzi czy powiększa majątek i jednostce i państwu. Staranego pracą robotnika wyrzucano na ulice, jak zużyty przedmiot codziennej potrzeby, pozbywano się jako zbędnego balastu, obciążającego przedsiębiorstwo.

Wiele tu zawiniły organizacje robotnicze związków klasowych. Wina ich polegała na tym, że odrywały już wówczas robotnika zorganizowanego od innych związków po to, aby go użyć do walki z kościołem z duchowieństwem, jednym słowem użyto robotnika do walki klasowej, z pominięciem czysto robotniczych interesów. Komu na tym mogło zależeć, żeby skłócić robotnika między sobą, nietrudno odgadnąć.

Zorientowały się już wówczas jakieś ciemne siły, że zorganizowany robotnik, przy takim braku rąk do pracy, jaki odczuwano przed niespełna kilkudziesięciu laty, mógłby uzyskać poważne ustępstwa od kapitału na własną korzyść, wydelegowały swych płatnych agentów po to, aby paraliżowali każdy poważny ruch robotniczy. Nie są to tylko gołosłowne przypuszczenia, bo kto zna wogóle ruch robotniczy od jego powstania, kto zajmował się kwestią robotniczą, musiał zauważyć, że związki klasowe zadużo czasu poświęcały walce z Kościołem, religią i duchowieństwem **a mało sprawom robotniczym**, że na wszystkich wiecach, zjazdach i zebraniach mówi się prawie wyłącznie o sprawach niemających żadnego związku z robotnikiem, aby jednak oderwać uwagę robotnika od spraw dotyczących zarobku, a skierować jego uwagę w stronę tych, którzy nie są kapitalistami i mają przecież odwagę bronić robotnika przed wyzyskiem, przed nadużyciami, tak ze strony kapitału jakoteż i nieuczciwych przywódców.

Zawinił tu wiele i sam robotnik, że słuchał różnych agitatorów, którzy według wskazań Marksa głosili zgubne hasła dla robotnika. Organizowanie się robotnika uznawano o tyle o ile było to potrzebne do szerzenia **nienawiści klasowej** i kto się przyznaje do tego, że jest socjalistą, o tym wiedzieć powinien, gdyż to nie jest żadną tajemnicą i przy sposobności do tego tematu jeszcze powrócimy.

Dziś czasy wielce się zmieniły na niekorzyść robotnika.

Jak przedkilkudziesięciu laty mógł robotnik sam się obronić, dziś stało się to poprostu niepodobieństwem, potężny kapitał dysponujący nadmiarem rąk do pracy maszynami i ogromnymi funduszami, ma siłę po temu, aby zmiażdżyć posunięcie, czy wystąpienie jednego człowieka. Powiada się nawet, że nie ma siły, któraby się mogła oprzeć skutecznie potędze kapitału. Mówi się ogólnie, że kapitał wywiera swój wpływ na ustawodawstwo i na rządy oddziaływa skutecznie.

Tak jednak źle jeszcze nie jest, nie ma na świecie takiej potęgi, którejby niemożna się skutecznie przeciwstawić.

Nastały wprawdzie dla robotnika czasy arcytrudne, bo mimo swej wytężonej pracy, nie wie czy jeszcze dnia następnego będzie miał miejsce przy swoim warstacie. Nie wie czy brak zbytu wyprodukowanego towaru, czy prosty kaprys pracodawcy, nie odbierze mu możności zarobkowania. Czy też jakiś nowy wynalazek nie zamknie przed nim furty fabryki i nie pozbawi chleba wraz z całą rodziną.

Znajdując się w tak trudnym położeniu, przytym widząc swoją niemoc, robotnik czuje, że dzieje mu się krzywda. Przecież i on jest człowiekiem i ma prawo do życia godnego człowieka i na robotniku, jako na ojcu i obywatelu ciąży obawa wychowania dzieci.

Praca całego życia powinna robotnikowi zabezpieczyć spokojną starość, zatem przemawiałby i zdrowy rozsądek. Skąd ten robotnik ma czerpać na wszystko, jeżeli niema pracy.

Słusznie też, przy rozważaniu kwestji społecznej, narzuca się pytanie, jakim prawem może jednostka naprzykład wdzierać się w głębinę ziemi i przy pomocy rąk ludzkich wykopywać skarby tam złożone i eksploatacyj tychże zdobyte kapitały zużywać wyłącznie dla siebie?

Przecież Pan Bóg stworzył świat, a ziemię uposażył tak, żeby każdemu człowiekowi nie brakło ni chleba ni ubrania, zatem według planów Bożych nikt nie może rościć wyłącznego prawa do dowolnego eksploatowania skarbów ziemi względnie jej produktów lecz sumiennego podziału z tymi, którzy przytym pomagają. Według nauki Kościoła człowiek na ziemi jest tylko zarządcą tych dóbr materialnych, które czerpie z przyrody.

Niestety, jakże daleko odbiegła rzeczywistość od praw życiowych z nauki Kościoła Katolickiego?

Chęć do pracy u niejednego robotnika pozostanie mrzonką nieosiągalną. Nastały takie czasy, że aby dostać się do pracy potrzeba mieć protekcję i poparcie ludzi wpływowych, albo organizacyj, przytem pracodawcy przebierają w ludziach jak w ulegałkach, wymagają aby starający się o pracę był młodym, silnym żeby zniego można było jaknajwięcej wydusić, by był nie żonaty.

Zaofiarowaną pracę i płacę trzeba przyjąć taką jaka jest, nie można grymasić, nie wolno upominać się o swoje prawa, o poprawę, często trzeba pracować bez należytych urzą

dzeń ochronnych z narażeniem zdrowia i życia. Majstra trzeba słuchać bardziej niż ojca w domu, nawet wtedy gdy przeklina i złorzeczy, „inaczej za bramę".

Taka dola dzisiejszego robotnika.

Zawiniły tu poczęści wynalazki, chociaż mogłyby ulżyć robotnikowi w pracy.

Zawiniła w wielkiej mierze nieuczciwość, która obięła dziś szerokie masy ludzi.

Kapitalista chce wyciągnąć jak największe zyski z ulokowanego kapitału, a skoro do tego dołoży się jeszcze nadmierne, często i dziesiątki tysięcy złotych dochodzące pensje dyrektorskie, to otrzymamy odpowiedź bez komentarzy, dlaczego jest źle, dlaczego ciężko żyć człowiekowi pospolitemu, który nic niema na swoją obronę.

Powie może ktoś, że przecież związki zawodowe bronią interesów robotnika.

Lecz jak bronią? czy uzyskanie kilkugroszowej poprawy można nazwać skuteczną obroną interesów robotnika? czy dziś robotnik niema wiekszych bolączek nad walkę z Kościołem, religią czy duchowieństwem katolickim? Czy który z socjalistów może nam wskazać kapitalistę księdza, czy może nam opowiedzieć szczerze w czyich rękach spoczywa kapitał polski, czy ogólny światowy? I co ma wspólnego Kościół i ksiądz z pracą zawodową robotnika?

Koledzy robotnicy pomyślcie zdrowo czy obrona jest szczera i konsekwentna?

Z jednej strony niby broni się interesów robotnika przed kapitałem prywatnym, z drugiej strony wyraźnie pcha się go w objęcia kapitału państwowego, jakim jest komunizm, czy to nie obłuda. A skoro rozejrzymy się uważnie, kto są komuniści rosyjscy, czy nawet polscy, a znamy ich nazwiska z licznysh procesów, to będziemy mieć dostateczną odpowiedź, dla kogo związki klasowe pracują, w czyim interesie zaprawiają robotnika polaka i katolika do walki z Kościołem i kapłanem.

Wreszcie winien i sam robotnik, który bezkrytycznie wybiera na czele ludzi nieodpowiednich ludzi, którzy na stanowiska prezesów, czy delegatów najmniej odpowiadają. Nic też dziwnego, że zamiast robotników bronią interesów osobistych i wielu wypadkach, jak Judasz za marne srebrniki sprzedają interesy swych kolegów. Sięgnijmy tylko myślą czy w naszych ośrodkach czy związkach nie było zdrajców i sprzedawców? To wszystko robotnik wziąć ma pod uwagę. Musi wiedzieć gdzie się gromadzić, czego żądać, gdzie szukać zabezpieczenia interesów.

Nastały takie czasy, że człowiek pracy musi dornagać się aby uznano jego pracę na równi z kapitałem, aby robotnik był tak wynagrodzonym, żeby z pracy przy oszczędności mógł utrzymać i wychować rodzinę, przytem odłożyć grosz na czarną godzinę.

Robotnik powinien mieć i własność prywatną, jak dom, ogród, czy grunt.

Bo nie wspólny kocioł i domy fabryczne, chcćby były najwygodniejsze, zabezpieczą robotnikowi w razie koniecznej walki j e g o prawa lecz tylko prywatna własność, choćby tylko znikoma. Dlatego nie mają racji, którzy zwalczają prywatną własność.

Robotnik katolicki powinien wreszcie przejrzeć na oczy i wziąć pod uwagę wszystko co przemawia za nim i co przeciwko niemu. Powinien mniej idealizować ludzi a więcej krytycznie badać i obserwować ludzi, którzy mu mają przewodzić.

W żądaniach swoich Chrześcijańskich Związków. Zawodowych wysuwać zawsze będztemy uznanie naszej pracy po myśli encyklik papieskich i sprawiedliwych zarobków.

Fr. Dudek

Brońmy naszego sztandaru.

Umiłowaniem największym każdej organizacji jest jej sztandar. W nim ucieleśnia się idea, dla której organizacja trwa i walczy, na nim zatrzymuje się wzrok członków, gdy ciężko jest czasem iść naprzód, on podtrzymuje ducha; każe godnie a dostojnie patrzeć wzwyż.

I są sztandary zatknięte na drzewcach, niesione w pochodach, ukazywane w dni szczególnie uroczyste. To jest jeden rodzaj sztandaru.

Ale jest i drugi. Takim sztandarem nie od święta tylko, ale na każdy szary dzień — jest pismo organizacyjne.

Kiedy powstaje jakiś związek, kiedy ludzie łączą się dla wspólnego wysiłku ku zdobyciu szczytnych ideałów, wtedy natychmiast pojawia się nagląca potrzeba własnego pisma — Sztandarem na codzień jest pismo dla organizacji. W nim wyraża się jej oblicze, w nim rozwija się i objaśnia „wspólną sprawę", tę wielką ideę, dla której organizacja istnieje. Pismo dociera wszędzie, przy nim skupiają się członkowie odległych nieraz okolic. Pismo łączy organizację w jedną wielką rodzinę, daje obraz wzrostu sił, mówi o rzeczach radosnych i smutnych. Pismo krzepi ducha, pismo uczy, pismo uszlachetnia, gdy przyświecają mu wielkie cele.

Po co o tych rzeczach mówić, po co je przypominać, skoro są oczywiste?

O, jest wielki powód po temu. Chrześcijańskie Związki Zawodowe mają własne pismo, mają własny „sztandar" na codzień. Tym pismem jest „Nasza Walka".

Wychodzi od niewielu miesięcy, a już zjednała sobie uznanie u rzesz pracujących. „Nasza Walka" jest naprawdę rzecznikiem interesów robotnika, jest głosem o polepszenie bytu świata pracy. „Nasza Walka" podaje wytyczne dla odbudowy ustroju społecznego w duchu Chrystusowym, a jednocześnie nieubłaganie zwalcza, śmiało występuje przeciwko zarówno szatańskim metodom i hasłom socjalizmu i komunizmu, jak i przeciwko bierności i kołtuństwu nieraz niektórych katolików. „Nasza Walka" spełnia dobrze swoje zadanie: uczy, podnosi na duchu, potępia zło, staje otwarcie w obronie świata pracy.

I w spełnieniu tego szczytnego zadania napotyka „Nasza Walka" na ogromne trudności. Z entuzjazmem i zachwytem mówiono o „Naszej Walce" na zjazdach delegatów Ch.Z.Z. Trudno o gorętsze i serdeczniejsze dowody uznania.

Ale... No, nie ukrywajmy prawdy, „Nasza Walka" jest w obecnych warunkach wprost szaleństwem.

Zastrzegam się, że nie jestem ani członkiem redakcji „Naszej Walki", nie jestem nawet krakowianinem, — i staram się być naprawdę bezstronnym. Ale trudno nie widzieć faktów.

Toż my pojęcia nie mamy w jakim trudzie i zmaganiu się powstaje nasze ukochane pismo.

Członkowie redakcji piszą artykuły, zanoszą sami do drukarni, poprawiają je (korekta) też sami: członkowie redakcji potem gotowe numery pakują, ekspediują, aż wreszcie zawiązane worki z „Naszą Walką" zarzucają na plecy i dźwigają na dworzec kolejowy.

Pokażcie mi pismo, któreby w takich warunkach żyło! Ale to jeszcze nie wszystko, to nie najważniejsze.

Czy wiecie, że byt i rozwój „Naszej Walki" opiera się na nędznej, niewiele ponad 100 zł. wynoszącej pensji jednego z redaktorów. Czy wiecie, że ten szaleniec, o którym piszę ubrany jest gorzej od bezrobotnego, bo marne swoje zarobki oddaje na podtrzymanie „Naszej Walki".

Tracę spokój, gdy o tym piszę. A możnaby, o możnaby wiele jeszcze o tej udręcie i zmaganiach się redaktorów „Naszej Walki" pisać.

Dlaczego tak jest? Oto dlatego, że zaledwie połowa kosztów druku, papieru i ekspedycji, — tak — zaledwie połowa kosztów się wraca.

O, szaleństwem jest żywot „Naszej Walki" w takich warunkach.

Ale nie zapominajmy, że szaleństwa dawały początek wielkim dziełom.

Teraz chodzi mi o jedno. Dla robotnika katolika jest „Nasza Walka" pismem sztandarowym, jest jego dumą i chlubą.

Czy godzi się, aby pismo tak dostojne i ważnie spełniające zadanie, walczyło w tak okropnych warunkach o swój byt. Czy godzi się, aby redaktorzy „Naszej Walki" żyli w ustawicznej trosce i lęku o los swojego najmilszego pisma.

Czy godzi się dopuścić myśl, że „Nasza Walka" na skutek ogromnych przeszkód, pewnego dnia nie wyjdzie.

O nie! Po stokroć nie!

Więc co robić? Ano, niech nam odpowie na to pytanie nasza godność osobista, nasza duma, nasz interes świata pracy.

Żołnierzowi na froncie nie wolno obojętnie patrzeć, jak sztandar jego pułku się chwieje. On musi chwycić drzewce tego sztandaru w garść i bronić do upadłego.

Brońmy do upadłego „Naszej Walki", podtrzymajmy ją, chwyćmy ją krzepko w garść i nie dajmy jej zginąć.

Kupujmy „Naszą Walkę", choćby kosztem drobnej ofiary, zjednujmy czytelników „Naszej Walki" wszędzie. Bądźmy wprost natrętni w szerzeniu naszego pisma.

Tak nam każe nasza godność!

Przecież „Nasza Walka" to nasz sztandar — na co dzień.

Nie damy go. Przeciwnie.

Podniesiemy i poniesiemy wysoko. „Nasza Walka niech się rozwija, niech trwa, niech walczy, niech żyje!

Mieczysław Świtaj.

Socjaliści na służbie żydowskiego kapitału.

Jeśli do niedawna posiadacz środków *pieniężnych* zaangażował się w organizowaniu przemysłu, to myślał jedynie o *zysku*, jaki mu dany interes czy fabryka przyniesie. — Poszukiwał on ludzi pracy, którzy by mu *sprzedali* swoje siły, przyczem uważał, aby jak *najtaniej* nabyć siłę roboczą i jak *najmniej* brać zobowiązań względem tego, z którego usług korzystał. Człowiek taki nie powodował się żadną myślą społeczną, lecz tylko chęcią zarobku czy powiększenia majątku. Dlatego też nie dbał o to, czy produkt jego jest ważnym i zaspakaja istotne potrzeby współziomków czy obcych, ale czy jest dla *niego „koniunktura"*, czyli czy znajduje *pokup*. — Od państwa i społeczeństwa żądał tylko *opieki i straży* nad swoim majątkiem, a odmawiał im prawa *wtrącania* się do wszelkich układów z pracownikami, nad którymi z powodu ich nędzy góruje, tak że pozornie „wolna umowa" — jest w praktyce wyzyskiem tych, którym głód i bieda każe się zgadzać na wszystko. Do niedawna społeczeństwo kapitalistyczne *piętnowało* wszelką interwencję Państwa czy też Związków Zawodowych w sprawy pracownicze. Społeczeństwo kapitalistyczne twierdziło, że wolna „gra interesów" sama najnaturalniej reguluje sprawę *podziału* dóbr w społeczeństwie.

Dziś już *zmieniły* się pojęcia i sumienie społeczeństwa. — Posiadacza kapitału uważamy za człowieka, który *ma spełnić* w stosunku do posiadanych zasobów odpowiednio ważną *służbę społeczną*. *Wymagamy*, aby w stosunku do powodzenia jego przedsiębiorstwa zapewnił *godziwy zysk i zarobek* nie tylko sobie, ale i *PRACOWNIKOM!!!*

Istotnie widzimy wiele przedsiębiorców, którzy skrupulatnie dzielą się z robotnikami uzyskanym zyskiem swojej pracy i stosownie do rentowności przedsiębiorstwa wypełniają swoje powinności płatnicze i społeczne względem robotnika! — Są to pochwały godni organizatorzy przemysłowi społeczeństwa, którzy winni znaleźć uznanie najpierw u robotników, zajętych w stworzonych przez nich warsztatach fabrycznych. Takich organizatorów pracy powinien robotnik bronić przed zakusami tych, którzy licząc na łatwowierność mas wmawiają w nie, że chcą podnieść zarobki robotnicze i usiłują wywołać *strajk* w fabrykach najuczciwiej kalkulujących, jedynie po to, aby poderwać byt tych fabryk, co leży w interesie *komuny*, aby wogóle *uniemożliwić* w Polsce powstawanie fabryk i powiększyć masy niezadowolonych bezrobotnych. Dążą do tego też fabryki konkurencyjne, które są niezadowolone z istnienia placówki rzetelnej — i dlatego chcą ją *znieść* z powierzchni ziemi, (jak np. f. Piaseckieo).

Podstępną grę przeciw *tym rzetelnym* przedsiębiorcom prowadzi się w ten sposób, że ciągle agituje się, iż płacą za mało.

Jest jednak przygniatająca większość fabrykantów, *mających na celu wyłącznie zyski osobiste*, a stąd gnębiących świat pracy w nieludzki sposób.

Dlatego też Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe pomaga tak bardzo uzyskać robotnikom gnębiącym podwyżki to ponad głowami *socjalistów*, którzy wciąż *chwalą się* „bojami" ekonomicznymi. *Lecz prawda wygląda inaczej*. Właśnie żydzi pragną w swoich fabrykach związków socjalistycznych. Żydzi bo wiem dzisiaj stoją na czele socjalizmu. Prawie wszystkie fabryki żydowskie są spokojne, nie mają strajków: *„towarzysze żyją wzgardzie z kapitalistami żydami", zawsze dochodzą do „porozumienia"*. Wystarczy wspomnieć Skawinę, gdzie żyd fabrykant „trzyma się" z władzami związku klasowego. Ma swoją wymowę gorlickie, gdzie przy wielkich wysiłkach, walcząc z socjalistami i kapitałem żydowskim, Chrześć. Związki dopiero wywalczyły robotnikom podwyżkę. *Obecnie znowu w 7-u tartakach w tarnowskim okręgu Chrześć. Związki podjęły strajk i to w ostrej formie*, by krzywdzonym robotnikom wywalczyć podwyżkę itd. itd. A socjaliści śpią. Naturalnie, *przecież to tartaki żydowskie.*

Powtarzamy więc z naciskiem. W interesie żydostwa, korzystając z ciemnoty, łatwowierności i niedojrzałości mas, leży *hodowanie* u siebie w fabrykach *socjalizmu*, aby *niszczyć* prawa polskiego narodu do rządów w Państwie. Od najbardziej relacyjnych wyzyskiwaczy, aż do najbardziej *czerwonych* lewicowców, zgodni są żydzi z jednym, że przez socjalizm najlepiej *otumanią* chłopów i robotników, a równocześnie gnębić będą *Państwo*. Gdy np. Sejm przeprowadził ustawę o ograniczeniu uboju rytualnego, jako barbarzyńskiego i nakładającego na Polaków pośredni podatek na utrzymanie *kahału*, to potrafili żydzi we Wilnie i Białymstoku urządzić strajki ponad 2.000 *polskich* robotników socjalistycznych, jako *protest* przeciw „sanacyjno-endecko-antysemickim" ograniczeniem uboju rytualnego. Teraz jeszcze wiadomość o tym podają za granicą na dowód, jak ciemny jest robotnik polski, jak łatwo pchnąć go do walki przeciw *własnym* interesom i odwrócić uwagę od prawdziwych krzywdzicieli na Państwo, które chce mu zrobić dobrze.

My mamy wiarę w robotnika. Wiemy, że nadejdzie czas w którym przejrzy i najadłszy się do syta kłamliwego socjalizmu, który jest podstępnym chwytem oraz strategią obcego narodu, celem wytrychnięcia Polaków na dudków, odwróci się od niego nazawsze. Robotnicy polscy, otrząsną się z tej zmory, duszącej naszą *polską* ziemię, połamią czerwone sztandary i wrzucą je do *rynsztoków*, jak się to już gdzieniegdzie dzieje, a pięść *polskich* robotników nie będzie ślepą groźbą w przyszłość dla *własnych* dzieci, którym gotując *niewolniczy* los w państwie socjalistyczno-*żydowskim*, w którym nie one (dzieci) będą dyktować, tylko pogardzający nimi — okupant *ŻYDOWSKI* — lecz pięść ta posłuży do podciągnięcia Polski wzwyż, dla zapewnienia lepszego życia dla siebie i potomnych w Państwie Polskim, które będzie przedewskim organem woli *własnego NARODU.*

ROBOTNICY! walczcie z zaprzedańcami, ludźmi z krzywym rozumem ludźmi tchórzliwymi, którzy się boją twardych i „niewygodnych" kierunków polskich, a wciągają z Was na drogę *pofolgowania* sobie w zmowach socjalistycznych, popieranych z ukrycia przez *wrogów* naszego narodu, gotujących się do skoku na jego całość i pprzyszłość — przez organizowanie walk społecznych, zwróconych w niewłaściwym kierunku poto, aby łatwiej się można rozprawić z Wami w chwilach krytycznych. *Wierzymy* w nawrócenie Was! Wierzymy w obudzenie DUCHA polskiego!

Precz z żydowskim terrorem fabrykanckim, który organizuje załogi dla swoich nacjonalistycznych celów.

ROBOTNICY! tępcie w Waszych szeregach dusze służalcze, które ślepo wykonywują podszeptywane im *nakazy wrogów*, którzy już *NIE RAZ UKRZYŻOWALI PRAWDĘ*!!!

Przegląd prasy

Bankruci! umizgi do chłopa nie pomogą wam!

Robotnik w nr. 248 a także i w poprzednich uporczywie, nachalnie usiłuje stworzyć psychikę w społeczeństwie, że „na prawdę lepi się" jakiś front robotniczo-chłopski.

„Co łączy ze sobą — ruch socjalistyczny i ruch ludowy?

Przede wszystkim cel zasadniczy: DEMOKRACJA. Bez demokracji i to szczerej, szerokiej, ani robotnik, ani chłop, ani pracownik umysłowy nie dojdą do tego znaczenia, które im się należy".

Zbyteczne wysiłki, naiwni! Przecież chłop dobrze pamięta, że po zapanowaniu nad nim w Rosji, ta osławiona socjalistyczna demokracja syknęła mu wężowym językiem, przepołowionym w dwa jadowiie koniuszki: kolektyw i knut.

„Przede wszystkim trzeba mieć wpływy! prawa! WŁADZĘ! I oto, poczynając od Nowosielec zwłaszcza, rozlega się głos świadomego, niezależnego chłopa: wolność obywatelska! prawa wyborcze! sprawiedliwe, czyste wybory! demokratyczna konstytucja! TO GŁOS LUDU WIEJSKIEGO!

Trudny to proces ta walka o przekształcenie Polski w państwo ludowe, państwo demokracji. I właśnie ten proces łączy chłopa z robotnikiem. Gdzie bowiem chłop ma szukać sobie sojusznika? Chyba nie w „kierowanej demokracji" O. Z. O. N-u! Chyba nie w endecji, która hasłem antysemickim chciałaby chłopa odciągnąć od wspólnej z robotnikami walki o demokrację? Chyba nie w O. N. R ze, który nie reprezentuje żadnej realnej siły i zresztą wyraźnie odżegnuje się od demokracji?

Pozostaje chłopom jako naturalny sojusznik — robotnik. Ważny to sojusznik, bo liczny, dobrze zorganizowany, dobrze uświadomiony, karny, zajmujący ważne pozycje w centrach przemysłowych i administracyjnych. Ale może to sojusznik chwilowy — tylko dla zdobycia nowej ordynacji wyborczej? a potem drogi zaraz się rozejdą?"

I czemuż, ostatnim zdaniem, nieroztropni, sami się zdradzacie? Tak, haniebny socjaliźmie! chcesz przy pomocy chłopa wygrać wybory, by go potem okiełznąć i trzymać na munsztuku. Tak jak w... Związku Socjalistycznych republik (robotniczo-chłopskich?) pod Leninem-Stalinem. Prawda, że chłop nie może szukać sojusznika w „kierowanej demokracji" O. Z. O. N-u, ani w endecji, strzegącej obszarników.

Ale też nigdy chłop się nie oprze na międzynarodowych śmieciach socjalizmu i żydostwa. Chłop oprze się na wierze i sumieniu, na swoim „prostym chłopskim rozumie", popartym silną, żelazną chłopską ręką. Popękane, pokrwawione ręce robotnicze i chłopskie razem ucapią i zgniotą bądź wyrzucą wszystkie zakały i śmiecie: **skonfiskowano** i pludry obszarnicze i zakłamańców demagogicznych P. P. S-u i Żydów. Do tego potrzebny jest chłopu i robotnikowi jeden wielki, prawdziwy a skuteczny sojusznik: *katolicki Ustrój Społeczny, który wyrasta w młodym katolickim pokoleniu, w czystych sumieniach i twardych charakterach. Na nich się oprze i zwycięży.*

Czyżby p. Koc nie dbał o swój i O. Z. O. N-u autorytet?

Ten sam „Robotnik" w nr. 246 p. t. „Legion Młodych" i „Ozon„ umieszcza takie sprostowanie W. Bociańskiego, komendanta gł. „Legionu Młodych":

„Nie jest prawdą, jakoby zerwanie „Legionu Młodych" z „Ozonem nastąpiło z powodu niepowołania przedstawicieli „Legionu Młodych" do kierownictwa „Związku Młodej Polski", t. j. z przyczyn ściśle i wyłącznie personalnych. Prawdą natomiast jest, że już po powołaniu dożycia „Związku Młodej Polski" i zajęciu przez „Legion Młodych" stanowiska negatywnego względem tej organizacji odbyły się jeszcze dwie rozmowy przedstawicieli „Legionu Młodych" z płk. Adamem Kocem *z inicjatywy nie „Legionu Młodych", ale płk. Koca*, że w czasie tych rozmów płk. Koc stanął na stanowisku, że uważa *współpracę „Legionu Młodych" ze „Związkiem Młodej Polski" za konieczną* i zarządał sformułowania warunków, pod jakimi „Legion Młodych" mógłby na tę współpracę się zgodzić. Warunki te zostały płk. Kocowi przedstawione, przyczym nosiły one *charakter zasadniczy i były natury ideowej i organizacyjnej*. Warunek powołania jednego z działaczy „Legionu Młodych" na stanowisko zastępcy kierownika „Młodej Polski" był warunkiem drugorzędnym, a kandydatura Komendanta Głównego „Legionu Młodych" nie była w ogóle wysuwana, lecz jedynie kandydatura j e d n e g o z młodszych działaczy „Legionu Młodych", przyczym warunek ten został w czasie rozmowy ostatniej w dniu 1 lipca, *zaakceptowany przez płk. Koca*".

A więc: 1. z „Legionem Młodych" bawił się w pogawędki p. Koc i to z własnej inicjatywy? 2. p. Koc uważa wspópracę „Legionu Młod." za konieczną (!) z O. Z. O. N-em. 3. I za tę cenę pozwalał sobie p. Koc nawet stawiać warunki. 4. I jeden z „Leg. Mł." miał iść na zastępcę kier. „Zw. Młodej Polski" i 5., to wszystko zostało przez p. Koca w dniu 1 lipca zatwierdzone.

To wystarcza. Mimowoli nasuwa się takie, wybaczcie, krańcowe pytanie: czy słońce może się wdawać z pluskwami? Chyba nie. Najwyżej może pluskwy spalić. Przepraszam, a może te pluskwy stworzone przez Jędrzejewicza tak się utuczyły, że nie tylko z motyką ale naprawdę mogą porwać się na słońce. A może słońce nie jest słońcem; nie dba o swą wysoką powagę?

Kreaturę ducha na więcej nie stać.

„Goniec Warszawski" w nr. 204 oburza się i zupełnie słusznie na znowu niesamowity wyczyn p. Jędrzejewicza, a właściwie na to, *że Fundusz Kultury narodowej udzielił p. J. subwencji ćwierć miliona złotych na sprowadzenie do spółki z p. A. Lyzmanem jakiejś tancerki-baletnicy* do Warszawy i to aż z Petersburga!!!

I czy można się teraz dziwić, że burzy się bezrobotny, głodny i nagi robotnik i chłop? Czy to nie zbrodnia przeciw nędzy i zbrodnia stanu, jeśli chodzi o tych — miarodajnych, co władają groszem publicznym? Rodzi się w człowieku coraz większy bunt. *Tak dłużej być nie może.*

Defilada zaczadzonych komunizmem i żydo-masonerją... w „Życiu świadomem".

Spracowani, zgonieni! nie pracujmy, nie gońmy, bo dla kogo? To co mamy, najpierw pilnie strzeżmy, inaczej na marne pójdą nasze trudy. Spracowani, zgonieni, więcej przypatrujmy się i czuwajmy, bo wróg od samych głębin szykuje młodemu pokoleniu ukryty, przepastny nurt.

Oto szkodniki (które z ukrycia podstępną metodą niszczą naszą młodzież, tak jak robaki pod ziemią podgryzają korzenie.,. a potem drzewo usycha): L. Szczepański, dr. M. Steinbach, H. Krahelska, adw. A. Steinsbergowa, dr. P. Klinger, Tommy, L. Piwowar, F. Stendigowa, H. Jasieński, Z. Ślączkowa, dr. K. Sedel, dr. J. Kirschner i t. d., i t. d.

Te nazwiska każdy musi znać na pamięć, bo to są mordercy i grabarze polskiego stanu. Pod pokrywką szerzenia wolności sumienia, wolnej miłości, świadomego macierzyństwa i t. p., rozwydrzają młodzież przeważnie akademicką (największy procent w ich statystyce), przeciwdziałają zajściu w ciążę, mordują bezbronne maleństwa w łonach matek. Oto co wolno żydo-masonerii w Polsce. Co więcej, na to kopanie dla siebie grobu, władze nasze dają grube snbwencje. Czyżby władze polskie miały w tym jaki cel?

Raz na lewo, raz na prawo, byle jakoś poszło.

W ostatnich dniach zakotłowało w prasie na temat ozonowej konsolidacji. Prawicowa prasa dotąd wierzyła, że O. Z. O. N. pójdzie w prawo. Nagle szef sztabu O. Z. O. N-u p. Kowalewski wyciągnął rękę do lewicy, tłumacząc, że p. P. S. też jest „narodowa", bo pierwszy wyraz brzmi „polska". Stąd powstał nagły gniew w prawicy: o, co to, to nie, co innego nazwa, a co innego treść. *I tak O. Z. O N. ma trudną politykę (bo brak idei i brak wiary w idee) ale i zarazem humoreskę; można go porównać do strapionego woźnicy, który do wspólnego dyszla usiłuje zaprzągnąć konie z prawej i lewej strony.* Te konie są narowne. Bo gdy się jednego zaprzęgnie, to drugi zaraz wierzga. A biedny wóz — jak stał tak stoi na środku drogi i tamuje... właściwym ewolucjom pęd. *M. D.*

Taktyczny odwrót „pod zasłoną wstydu".

Zwycięska rewolucja marksistowska zdobyła w 1917 r. władzę w wielkim, obejmującym szóstą część świata państwie.

Ogłoszono światu całemu, że tworzy się pierwsze w świecie państwo robotniczo-chłopskie. Państwo, w którym kapitalistyczna burżuazja nie będzie już więcej wyzyskiwała proletariatu, państwo, w którym religia, to trucizna dla ludu, nie będzie go więcej uwodziła, każąc mu szukać nieba, a odwodząc od rozkoszy ziemskich, aby je zostawić burżujom. Manifesty, plakaty krzyczały wielkimi czerwonymi głoskami: my komuniści gospodarzymy planowo i rozumnie, na pustyniach wznosimy miasta.

Równość i braterstwo miały odtąd panować między wszystkimi ludźmi bez względu na narodowość czy rasę. Rosjanin, Żyd, Chińczyk, Murzyn, Łotysz, Niemiec, robotnik, chłop, urzędnik mieli być odtąd równouprawnionymi obywatelami, braćmi.

Takie były hasła. Rozkosz, chleb, przyjemność dla wszystkich, jednakowo. Szczęście powszechne, równe, sprawiedliwe. Ale szczęście... bez Boga. Bóg był przeszkodą do szczęścia. Bóg zakazywał... szczęścia. Precz z Bogiem! Niema Boga!!!

Naiwni. Bóg, Najwyższe Dobro, miał im... zakazywać szczęścia? Miał nie chcieć dobra dla swych dzieci. Ten, który sam był najwyższym dobrem, nie tylko Ten, który się sam kazał nazywać ojcem, ale Ten, który jako zwykły człowiek całym swym życiem, a w końcu bohaterską śmiercią na hańbiącej szubienicy ówczesnej, krzyżu — na którym wtedy tylko największych zbrodniarzy wieszano — pokazał ludziom, co to jest dobro. Ten, który nie tylko uczył ludzi aby byli dobrymi, ale sam ich karmił zwykłym chlebem, który dla ich zwykłej ludzkiej radości nie zawahał się uczynić dla nich cud wina, który razem z nimi to wino kosztował.

Więc zaczęli budować wielkie, proletariackie szczęście dla wszystkich... bez Boga, bo Bóg... zakazywał szczęścia.

Przypatrywaliśmy się temu budownictwu przez 20 lat. I widzieliśmy jak powstało i rosło, „potężne" państwo sowieckie bez Boga, potężne swą siłą zła.

Trzykrotnie sygnalizowano nam o wielkim głodzie, podczas którego pojawiało się ludożerstwo, dochodziły nas wieści o setkach tysięcy dzieci bezprizornych (bezdomnych) śpiących po śmietnikach, nie znających swoich rodziców, czytaliśmy o ustawach, nakazujących rozstrzeliwać dwunastoletnie dzieci za popełniane wykroczenia.

Dowiedzieliśmy się potem, że wśród zwycięskich przewódców rewolucji powstała jednak kłótnia. Po śmierci wodza Lenina, **drugi po nim rewolucjonista Trocki został wygnany** — został wygnany **wódz potężnej czerwonej armii proletariackiej.** Czytaliśmy później nie wierząc własnym oczom, wątpiąc w prawdomówność wszystkich pism nawet komunistycznych, że **współtwórcy rowolucji Kamieniew, Zinowiew i czternastu innych kolegów wodza Lenina zostało... rozstrzelanych, jako zdrajców proletariatu.**

Niedawno dowiedzieliśmy się już mniej się dziwiąc, że **naczelny wódz zwycięskiej czerwonej armii z czasów wojny z Polską**, armii, która aż pod Warszawę zapuściła swoje zagony, **marszałek Tuchaczewski wraz z siedmioma innymi generałami został również... jako zdrajca proletariackiej ojczyzny rozstrzelany.** Dziś znowu, ale to już zwykły tryb wieści — zamordowano 7 tysięcy oficerów, masę dygnitarzy, zwłaszcza kolejowych i t. d., i t. d.

Oto **ponury paradoks, paradoks ze stosów trupów i morza krwi wylanej... w imię... dobra proletariatu**, parodoks dążeń i ich realizacji.

Oto parodoks celu, który sobie postawił, i osiągnięć, do których doszedł, wyciągajac ścisłe wnioski ze swych założeń, walczący z Bogiem marksism.

Dziś **nasi socjaliści**, zawstydzeni makabrycznymi wynikami realizacji czystego marksizmu **odrzekają się wspólnoty ideowej z twórcami pierwszego socjalistycznego państwa robotniczo-chłopskiego,** ale **czy wyrzekli się tej samej idei komunizmu?** (wspólnej własności) **czy przestali czcić tego samego prostaka Marksa,** którego powiedzenie, że religia to opium dla ludu, bolszewicy jako konsekwentni marksiści, przyjęli tylko i wyciągnęli z niego wnioski praktyczne?

Towarzysze socjaliści, jeżeli **przyjmujecie te same przesłanki, te same idee, co komuniści, czy potraficie byc innymi w czynach?** Hiszpania czerwona ze swoimi spalonymi kościołami i nowymi stosami trupów, przedmiot waszej dumy i czci, dowodzi, że nie.

Chciał marksizm bez Boga, który jest dobrem najwyższym, a więc bez dobra — tworzyć dobro. Nonsens! Gdzie brak dobra, tam musi być zło, bo zło jest tylko brakiem dobra, niczym więcej. Wypleniał wszędzie Boga, więc wyplenił prawie wszystko dobro, bowiem wszelkie dobro w Bogu jest i z Boga pochodzi. Wyplenіwszy dobro, stworzył państwo diabła t. zn. państwo zła.

Ostatnie wypadki w Rosji sowieckiej są wystarczającym argumentem na to.

Oto parodoks marksizmu i... straszliwa tragedia ludzi dobrych, a naiwnych, którzy mu uwierzyli.

Towarzysze socjaliści, ślepi wodzowie ślepych, czas najwyższy abyście się opamiętali.

Nie wierzymy jednak w to, nie jesteśmy naiwni, wiemy, że jesteście ślepi. **Lecz lud polski, robotnik polski nie pójdzie za wami, zostaniecie oficerami bez żołnierzy, a zwycięski radykalno - chrześcijański ruch robotniczy wyśle was po swym zwycięstwie... do Rosji, abyście tam mogli poznać i rozkoszować się prawdziwym i konsekwentnym socjalizmem nie tylko w teorii.**

To zaś, że wy dzisiaj odwracacie się od Rosji to tylko odwrót... taktyczny... pod zasłoną wstydu również taktycznego **E. D.**

Czechosłowacja pod rozkazami czerwonej Moskwy.

Na rozkaz Moskwy rząd Czechosłowacki nie dostarczył zamówionej broni Portugalii. Zupełnie jasne. Portugalia pomaga powstańcom hiszpańskim pod wodzą gen. Franko. Z tym zaś prowadzi wojnę prawie już otwartą Moskwa wraz z komunistami Francji. Ponieważ Czechosłowacja jest w zupełnej zależności od Moskwy na skutek różnych układów, a zwłaszcza wojskowego (sowieckie lotniska w Czechosłowacji i t. d.), nic też dziwnego że tak się stało. Gdyby inaczej było, zakrawałoby na brak logiki.

Trybuna robotnicza

Wzór pracodawcy.

W ostatnim numerze pisałem o francuskim fabrykancie Leonie Harmelu, który stara się wcielać w swej fabryce zasady katolickiej nauki społecznej. Dziś z pięknej książki L. Barona „Jeden z bohaterów ostatniej doby“ wydanej u O. O. Jezuitów (str. 188, cena 2 zł.) przytaczamy z życiorysu bohatera Maurycego Retoura, który w 1915 złożył życie za Francję — rozdział II, omawiający działalność jego, jako młodego przemysłowca w La Ferté w Normandii. Poprzedza ten rozdział następujący wyjątek z jego listu do narzeczonej, a później żony. „Wiedzieć, że przeszło 350 osób oczekuje od ciebie codziennie chleba powszedniego, że pracą, inteligencją i cierpliwością zdobędziesz dla nich większe zarobki — to chyba wystarczy, by gorączkowo starać się o wszelkie możliwe ulepszenia. Wreszcie jako chrześcijanin mieć tą błogą pewność, że żona twoja będzie pracować z tobą ręka w rękę, że będziesz miał przy sobie tę bratnią duszę, aby wspólnie dojść do wielkiego, pięknego, wymarzonego ideału — co to za szczęście! oszaleć można z radości!“

Książkę powyższą polecamy wszystkim najgoręcej. J. S.

Ukończywszy szkołę wojskową w końcu września 1910 roku, Maurycy powrócił do La Ferté. Z wielkim żalem musiał się wyrzec Szkoły Centralnej, o której zdawna marzył, gdyż nowe czekały go obowiązki natychmiastowe: stracił ojca i musiał go zastąpić w fabryce, która wymagała stałego kierownictwa i energii. Mimo młodego wieku zabrał się do pracy tak rozumnie, okazywał tyle taktu i dobroci w postępowaniu, że w krótkim czasie pozyskał nietylko poszanowanie, ale i przywiązanie wszystkich robotników, zarówno starych jak i młodych.

Zasady.

Fabryka staje się nowym polem działania i apostolstwa.

Jako przemysłowiec ma dziwnie już stanowcze poglądy. Jego dewiza jest „Wiedza dla czynu“. Uczy się więc, studjuje, by móc działać. Bada wszystkie metody postępowania, szuka światła w nauce katolickiej, byle tylko nauczyć się jak stale poprawiać los swych robotników. Zdaje sobie z tego sprawę, że chrześcijańska organizacja pracy, dobrze zrozumiana i uczciwie zastosowana musi zadowolić wszelkie słuszne żądania. Po za tem uważa, że naogół należy sprzyjać stowarzyszeniom, bo one pozwalają robotnikom łączyć się i skupiać; więc naprzód, niech się jednoczą w celach ubezpieczenia wzajemnego, przezorności, wzajemnej pomocy, przez to powoli wciągną się do organizacyj zawodowych, które zdaniem wielkiego papieża Leona XIII, powinny być — o ile są dobrze pojęte — zbawieniem przyszłości.

Pierwsze poczynania.

Pierwszym jego dziełem była kasa wzajemnej pomocy założona dla robotników fabrycznych. Niedługo będzie już ich traktował prawie jak członków rodziny, mogą przychodzić do niego o każdej porze dnia, nawet w czasie posiłku. Nie każe im nigdy czekać. Przyjmuje każdego uprzejmie, serdecznie.

Listy Maurycego dają nam poznać najlepiej jego działalność jako przemysłowca-katolika. Widzimy tam ciągłą troskę nie tylko o dobrobyt robotników, ale i o ich przyjemności. Chce być nie tylko sprawiedliwym, ale i dobrym dla tych, co „oczekują codziennie od niego chleba powszedniego“.

Niestety wojna, oddalając go z La Ferté i wyrywając mu z ręki bezpośrednie kierownictwo tkalni, zadała bolesny cios urzeczywistnieniu „wymarzonego ideału“ i zgotowała mu gorzki zawód nie tyle jako chlebodawcy, ile jako przyjacielowi robotników... Ale nie uprzedzajmy faktów.

Prawda i fałsz.

Przyczyną zła w stosunkach międzyludzkich jest odstępstwo od zasady Chrystusowej, która każe: „miłować bliźniego swego, jak siebie samego“. Tę zasadę głosił Kościół od wieków, a ludzie słabi nic ze siebie dać nie chcieli — obojętnie patrzą na nędzę i niesprawiedliwość, zajmują się tylko własną pozycją i interesami, a nie dbają o losy kraju i jego przyszłość.

Nie można tolerować nadużyć i wyzysku, obojętnie przechodzić koło bezrobotnego ojca, zdanego na łaskę i niełaskę twardego losu.

Nie jest dobrym chrześcijaninem ten, kto nie chce swoich prawd wcielić w życie.

Jest on tylko pasorzytem najwznioślejszych zasad! — tak jak socjaliści są oszustami wielkich idei — wprowadzenia na świecie sprawiedliwości, przy której obiecują świat zbawić — w rzeczawistości zaś chcą świat skraść i rzucić go pod nogi obcemu narodowi, tak jak to zrobili w Rosji a po części i we Francji.

Nasz ruch domaga się zadośćuczynienia sprawiedliwości i słusznym roszczeniom wszystkich do pracy i równych praw.

Nie walczymy o przewrotne hasło pozbawienia ludzi własności, które nie przeszkadza, aby jego obłudni głosiciele dawali, n. p. jak Krassin córkom 20 milionowy posag, albo jak żyd Jagoda Herszel, niedawno aresztowany kat ludności chrześcijańskiej w Rosji, który całe tysiące ludności wysiedlał dla robót przymusowych, a sam kradł jak kruk, ponad 800.000 dolarów przeszmuglowując za granicę — lecz przeciwnie rzucamy hasło uwłaszczenia, udostępnienia za **pracę własności dla wszystkich!**

Niech żyje korporacjonizm (chrześcijański ruch zawodowy)!

Niech brzmi nasz okrzyk bojowy:

Chrystus zwycięży!

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Szczakowa-Ciężkowice.

Wyraźnie, stanowczo podajemy wszystkim do wiadomości, że przeredagowany regulamin wyborczy robotników na delegatów odrzucamy. Regulamin ten daje dyktatorską władzę w brudne łapy pijackiej bandzie socjalistów z Fudałą na czele. Robotnicy, baczność na niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. *Brońmy wolności i demokracji, którą szajka wywrotowców chce przekreślić. Brońmy chleba, który mieliśmy odebrany już w tym roku na wiosnę. Gdy socjalkomuna* opanuje fabrykę, wszystkie rodziny z Pieczysk, Ciężkowic, Długoszyna i t. d. zostaną rzucone na pastwę głodu i nędzy. Socjaliści bowiem nie pilnują dobra robotnika, **tylko wysługują się żydom i komunie.**

Dlatego regulamin wyborczy odrzucamy, do wyborów przez zwykłą większość nie przystępujemy. W poczuciu obowiązku to czynimy, bo bierzemy pełną odpowiedzialność za losy rodzin robotniczych.

Ani jeden z robotników nie powinien przystąpić do wyborów. Niech głosuje pijacka banda, niech sama się wybierze. Robotnik ma dość ich brudów, bluźnierstw i świętokradztw.

Zakopane.

Niedawno odbył się szumnie przedtem reklamowany w Zakopanem wiec, zwołany przez P. P. S. Sądziłem, że na wiecu tym spotkam masy robotników budowlanych tymczasem zebrała się grupka osób, której połowę stanowili młodzi żydzi.

Na temat „Obecna sytuacja polityczna“ ględził (niby to naukowo) przez półtorej godziny dobrodusznie wyglądający „dziadzio“ Czapiński z Warszawy. Mimo swej zewnętrznej dobroduszności jest to typ z t. zw. gatunku socjalisty „religio-żercy“.

Przez cały czas swego ględzenia „dziadzio“ Czapiński zachęcał, żeby się nie rozchodzili i psioczył na faszyzm, klerykalizm, nie wspominając ani słówkiem o ostatnich szaleństwach bolszewickich, nie wyrzekał też nic jakoś przeciw rabinom.

Ględził więc „dziadzio“ żeby z robotników zrobić „bezkształtną kupę“, nie wiemy co ta „kupa“ ma znaczyć, więc może tow. Czapiński zechce wyjaśnić.

Zdaje nam się jednak, że tow. Czapiński nie wiele szanuje godność **robotnika polskiego, jeżeli w tak bez-**

ceremonialny sposób się o nim wyraża. Tow. Czapiński powinien wiedzieć, że robotnicy choć nic nie mówią nie lubią gdy ich się obraża i wcale im nie pachnie takie socjalistyczne zglajszachtowanie.

Sekundował mu dzielnie „automat demagogiczny", mocno przypominający rysami żyda jakiś demagog.

Znudzony ględzeniem jednego. a automatyzmem drugiego,poszedłem Jak widać, robotnicy zaczynają się poznawać na płytkiej demagogii marksistów. *Tomasz Machajczyk*

Jeden ze słuchających.

Chrzanów,

W odpowiedzi na nasze zarzuty, że socjaliści w fabryce lokomotyw zawarli haniebną i krzywdzącą robotników umowę, ukazał się w „Naprzodzie", dzienniku wspieranym przez żydowski kapitał, artykulik paruwierszowy jakiegoś ulicznika, operującego andrusowskiemi zwrotami. Przyciśnięty do muru związek socjalistyczny, nie jest w stanie obronić się, używa więc metod zwykłego ulicznika, myśląc, że tym sposobem odwróci uwagę robotników od klęski, w którą ich zapędził. To nie pomoże. Nasze zarzuty są oparte na faktach, dlatego tak was „towarzysze" to boli Jednak odpowiedzialność na was spadła i to ciężka. Musicie ponieść przykre następstwa i już je ponosicie. Robotnik od was odstępuje. Pozycji waszej żadnym sposobem nie uratujecie. Robotnika nie wolno już okłamywać i ogłupiać czczemi frazesami. Robotnik w Chrzanowie już zmądrzał i dobrze na was się poznał. Stąd się pienicie ze złości jak andru siaki. Ale to wam nic już nie pomoże. Na razie tyle.

Kraków — Iskra-Karmiński.

Czy tak wolno? to brutalność a nie demokracja!!

Dzisiaj w dniu strajku socjalistów, który niby miał przyjść w „pomoc chłopom", kraków był widownią brutalności, którą, bez wahania można określić, przekroczyła granice nawet rozjuszonych zwierząt. Piszemy zwierząt, bo trudno to inaczej nazwać, by socjaliści, którzy głoszą wolność i swobodę przekonań, tak postępowali. Oto dlatego, że kol. Pałka nie należy do socjalistów, że jest doskonale orientującym się człowiekiem pod względem społecznym, że wie dobrze do czego zmierzają związki zawodowe P. P. S-u, że niszczą one robotnika, że kol. Pałka ma zaufanie wśród załogi fabrycznej i że jest prezesem związku chrześcijańskiego — został napadnięty przez „wolnościowców" P. P. S-u i pobity. Takiej hańby robotnicy w Iskrze - Karmański nie zapomną. To nie ludzie tak robią, tylko „zwierzęta z pod czerwonego sztandaru". Winni zbrodni odpowiedzą przed sądem, a w Iskrze Karmański odtąd socjaliści nie mają głosu.

Mogilany.

To samo dotyczy chrześc. związku w Mogilanach, który pod względem ideowym przedstawia się jaknajlepiej. Sekretarza tego związku socjaliści parę razy chcieli już przekupić; jest nim kol. Strzeboński Zygmunt, z zawodu murarz, który dokładnie zna wszystkie szelmostwa P. P. S-u, a zwłaszcza „tow." Sawickiego. Za co też, a specjalnie za to, że jest im ogromną przeszkodą w pracy, bo koło siebie skupia olbrzymią ilość robotników budowlanych, został kol. Strzeboński również parokrotnie pobity. Czy to znowu jest wolność i swoboda przekonań, któremi szermują socjaliści. Z powodu tych świństw ciężka jest przed wami droga „towarzysze". Strzebońskiego nie przekupicie.

Tarnów-Grybów.

Co na to „tow." Ciołkosz?

Siedem tartaków żydowskich, jak już podawaliśmy, gnębiło straszliwie robotników. Szczegóły są w poprzednim numerze. Ale nawiasem zapytujemy, co tam w tych okolicach porabia „tow." Ciołkosz? Dlaczego przez tak długi czas nieusunął tych krzywd. *Robotnik jęczał w żydowskiej niewoli i to pod bokiem i okiem sławetnego obrońcy ludu roboczego.* Dlaczego za nimi dotąd się nie ujął? Co w tym jest? Co to znaczy?

Piętnujemy to z całą surowością. Oto właśnie dowód niezbity, że „tow." Ciołkoszowi wraz z całym socjalizmem nie zależy na robotniku. Owszem zależy im, ale tylko na tym, żeby na robotniku wydrapać się do góry i przez fałszywie głoszony demokratyzm do ostateczności otumanić robotnika, zrobić go powolnym narzędziem, a potym narzucić strarzliwe pęta najokrutniejszej dyktatury.

(Przykładem na to wyraźnym jest związek socjalistycznych republik w dzisiejszej Rosji, gdzie tysiącami uprawia się rzeź na robotnikach i chłopach).

Ciągle na każdym miejscu paple jedno i to samo, to jest o wyborach, bo mu do żłobu spieszno, ale o robotników wcale upomnieć się nie chciał i nie chce. Raz dlatego, że mu o robotników bynajmiej nie chodzi, a drugi raz dlatego, że ci właściciele są żydami. Oto widzicie, jakim pachołkiem żydowskim jest Ciołkosz. Precz z kłamcą.

I dlatego nie pomógł robotnikom Ciołkosz. W pomoc przyszedł im dopiero niedawno założony sekretaćiat chrześcijańskiego z. z., który wypowiedział wszystkim fabrykantom żydowskim strajk okopacyjny. Temu strajkowi przeciwny jest Ciołkosz. Oto jego obłuda. Precz z podłym kłamcą!

Skonfiskowano

Kraków w szponach żydowskich,

W ostatnich chwilach, przed biciem niniejszego numeru, miały miejsce takie smutne wypadki na ulicach Krakowa. Polska partja socjalistyczna prowadzona przez żydów, miała zastraszający widok, jeżeli chodzi o komendę. *Pocieszający wielce natomiast był objaw ten, że w zbiorowisku manifestacyjnym na jednego katolika było trzech żydów. Tak, że partja socjalistyczna przez cały świat pracy chrześcijański odtąd nie będzie* nazywana polską, lecz żydowską. *Przewagę bowiem w pochodzie mieli żydzi w dwóch trzecich częściach.*

Cały żydowski i komunistyczny Kazimierz wyległ na śródmieście. Porwał za sobą związki socjalistyczne, *które swą nazwą i „polskością" dawały szyld dla haniebnej roboty*, dla podburzenia nieuświadomionych mas.

Wśród wściekłości żydowskiej krzyczano: „niech żyje czerwona Hiszpania i czerwona Polska! Precz z Kościołem i klerem. Niech żyje Liberman, niech żyje Drobner".

Na każdym kroku krzyczeli wciąż przeciw rządowi. Bluźnili Bogu i Ojczyźnie.

Wśród krzyków napadli na wozy z cementem na placu Kossaka i wielką wściekłością pocięli te worki żyletkami. *Ale kto? Żydzi!* Na kilka kroków przed mostem dębnickim napadli na wóz z piwem, flaszki potłukli, a beczki wrzucili do Wisły. *Ale kto? Żydzi!* Biednym chłopom, przewożącym węgiel od strony Jaworzna poniszczyli fury, stargali uprząż. *Ale kto? Żydzi!* i t. d. i t. d.

Lecz jak smutne i haniebne jest to, że te rozkazy żydowskie wykonywała bezwstydna, zdradziecka partja socjalistyczna. Socjaliści hańbią Kraków, wydają go na łup wrogim siłom obcych agentów: żydostwa i masoneji. Socjalizm narzędziem hańby, zaprzedaje nasze sprawy żydom i komunie. Nie wolno nam dalej czekać, bo ci zdrajcy nałożą nam jarzmo żydowskiej niewoli.

Skonfiskowano

Redakcja.

Wszystkim tym, którzy nie wpłacą za prenumeratę do 5 IX. b. r. redakcja wstrzyma dalszą wysyłkę pisma.

Precz z socjal-komunistycznym bandytyzmem!

Prenumerata: kwartalna 60 gr. — półroczna 1·20 zł. — roczna 2.40 zł.
Prenumeratę i inne należy wpłacać przekazem rozrachunkowym Nr. 22. Adm. „Nasza Walka", Kraków, Stolarska 7 II p

Wydaje i odpowiada Marian Dzwonek. Red. i Adm.: Stolarska 7 II p. tel. 104-83 Drukarnia Medyków U. J. w Krakowie